Rok VIII. Kraków-Podgórze, Czwartek 26 Maja 1910 Nr. 119

3 Cena Numeru centy w Krakowie, Podgórzu i na prowincyi.

PRENUMERATA
miesięczna w Krakowie 1 K. 50 h. (już z dostawą do domu); na prowincyi z przesyłką pocztową 1 Kor. 50 hal. — Prenumerata za granicą 1 mrk. 50 L., 2 fr. 1 rs.
POJEDYNCZE EGZEMPLARZE NABYWAĆ MOŻNA WE WSZYSTKICH AGENCYACH PISM I NA WSZYSTKICH DWORCACH KOLEJOWYCH.

NOWINY

Dziennik niezawisły demokratyczny illustrowany.

OGŁOSZENIA
za wiersz petitu 16 hal., za każdy następny raz 12 hal., drobne ogłoszenia po 4 halerze od wyrazu, (minimur 50 hal.). Nadesłane za wiersz petitowy 50 hal. spody na każdej stronie po 3 Kor. — Załączniki 20 Kor. za tysiąc.
Inseraty prowadzi w swoim zarządzie p. M. Hupszyc.
Administracya „NOWIN“: ul. Wiślna L. 2, otwarta od godziny 8 rano do godz. 8 wieczorem.

Na Lwów Skład i Ekspedycya: Agencya Sokołowskiego. Pasaż Hausmana L. 2.

Redakcya i Administracya „Nowin“: Kraków, ul. Wiślna L. 2, Tel. 340. i Ekspedycya „Nowin“ ul. Wiślna L. 2.

REDAKTOR NACZELNY: LUDWIK SZCZEPAŃSKI.

Wiadomości ustnie, telefonicznie i listownie przyjmuje Redakcya (Tel. 340) od godziny 9 rano do godziny 7 wieczorem w biurze ulica Wiślna L. 2. Rękopisów nie zwraca się.

„NOWINY“ wychodzą codziennie wieczorem o godzinie 5-tej. — Cena numeru 3 centy w Krakowie i na prowincyi

Rosya i Polska.

Ziemstwa na Litwie i Rusi. — Stołypin przeciw Polakom i przeciw kulturze polskiej. — Rodiczew. — Entuzyazm w Dumie i w reakcyjnej prasie. — Zuchwalstwo Rosyi. — Brednie „Nowoje Wremia“.

Każdy dzień przynosi coraz wyraźniejsze dowody, że rząd rosyjski — i większość narodu rosyjskiego nie myślą zmienić wobec Polaków stanowiska barbarzyńskich gnębicieli. Pan Stołypin akcentuje coraz jaskrawiej swą reakcyjność i swój barbarzyński szowinizm, a różni Bubrińscy i Puryszkiewicze zapamiętale biją mu w Dumie oklaski. Nadzieja „ugody polsko-rosyjskiej“ okazała się mrzonką. Zgniła gorączka rewolucyjna minęła — i w matuszce Rassiji idzie wszystko po staremu....

Onegdaj w Dumie odbyła się dyskusya nad projektem rządowym o zaprowadzeniu ziemstw w guberniach: witebskiej, kijowskiej, wołyńskiej, mińskiej, mohylowskiej i podolskiej. (Projekt ten usuwa Polaków prawie zupełnie od zarządu w ziemstwach).

Prezes gabinetu Stołypin poparł ten projekt wielkiem przemówieniem, oświadczając bez ogródek, że „rosyjska idea państwowa“ wymaga rusyfikacyi tych gubernij. Idea rosyjska była na Litwie dotychczas za słaba, Polacy zaś ciągłemi powstaniami okazali, że są wrogami Rosyi. Trzeba na Litwie chronić interesy rosyjskie. „Potwierdzenie tej zasady w tej sali“, — mówił Stołypin, „może rozprószyć wiele iluzyj i nadziei, z drugiej strony jednak zapobiegnie niemałemu nieszczęściu i nieporozumieniom, jeżeli otwarcie i bez obłudy zadokumentuje się, że kraj zachodni jest i pozostanie po wieki rosyjskim“.

Gdy Stołypin skończył, Duma biła mu przez kilka minut brawo, a członkowie prawicy z uniesieniem gratulowali mu tej mowy!

I cóż z tego, że w toku dalszej dyskusyi nad rządowym projektem ziemstw na Litwie i Rusi, kadet Rodiczew ostro krytykował antypolską mowę Stołypina! Zaznaczywszy, że mowa ta była pełną nienawiści do Polaków i pogardy dla kultury polskiej oświadczył, że Stołypin występując do walki *z kulturą polską,* wypowiada wojnę *kulturze wogóle!* Tylko garść inteligencyi pojmuje w Rosyi zasady sprawiedliwości...

Mowa Stołypina znalazła silny oddźwięk w prasie. Prasa reakcyjna pisała o niej z zachwytem.

„Nowoje Wremia“ oświadcza: „Mowa Stołypina zabłysła jasnością myśli i dokładnem pojmowaniem zadań państwowych“.

Urzędowa „Rossija“ pisze: „Stołypin w świetnej swojej mowie przypomniał historyę idei jagiellońskiej. Należy zatamować ruch Polaków na Wschód. Polacy mogą być z nami tylko pod warunkiem wyrzeczenia się marzeń politycznych, uznania cesarstwa rosyjskiego za swoją ojczyznę (!), rosyjskich ideałów państwowych (!) za swoje, a cesarza Rosyi za swego cesarza, nie zaś króla polskiego (!)“

Natomiast prasa postępowa podkreśla nacyonalistyczno-reakcyjną tendencyę mowy Stołypina. „Należy — pisze kadecka „Riecz“ zaznaczyć w mowie tej niezwykłą otwartość. Kraj zachodni otrzyma pod nazwą ziemstw nową organizacyę bojową, utworzoną do atakowania kultury polskiej w imię państwowości rosyjskiej“.

Taki duch panuje dziś w rządzie rosyjskim.

Równocześnie rosyjska prasa (przedewszystkiem „Nowoje Wremia“) przybiera nader zuchwały ton względem Austryi z powodu prześladowania moskalofilskiej agitacyi na Bukowinie i w Galicyi. „Nowoje Wremia“ śmie grozić, że „zachowanie rządu rosyjskiego się zmienia“. Ten ton jest u bohaterów z pod Mukdenu i Cuszimy arcyśmieszny, ale zuchwalstwo warte jest nauczki.

Jakiemi bredniami wogóle śmie taki pan Mienszykow z „Nowoje Wremia“ karmić swoich czytelników, o tem świadczy artykuł p. t. „Austryacko-polskie zamiary“. W artykule tym p. Mienszykow opowiada, że Polacy mają w Krakowie i we Lwowie szkoły *bojowo-powstańcze* pod kierunkiem austryackich oficerów!! i szeroko opisuje zadania i cele tych szkół.

Głupota i perfidya dalej iść nie może.

Zjazd delegatów stronnictwa demokratyczno-narodowego.

Piszą nam ze Lwowa: Drugi dzień zjazdu poświęcono głównie sprawom wewnętrznej organizacyi oraz sprawom gospodarczym i najpilniejszych reform społecznych. Referenci skonstatowali silny rozrost organizacyi oraz pogłębienie ideowe programu i zasad stronnictwa w szerszych masach ludowych. Organizacya stronnictwa obejmuje już 45 powiatów w całej Galicyi, oraz wszystkie prawie miasta. Po referatach i obszernej dyskusyi uchwalono prezydyum stronnictwa pełne zaufanie. Uchwalono następnie wniosek, by stronnictwo przyczyniło się do godnego obchodu rocznicy grunwaldzkiej w gminach wiejskich i miastach. Komitetowi głównemu zlecono zajęcie się sprawami jednodniowego spisu ludności, by przy znanej życzliwości rządu krajowego nie działy się wobec Polaków nadużycia.

Wreszcie uchwalił Zjazd projekt reformy gminnej w kierunku: a) ograniczenia poruczonego zakresu działania gminy, b) rozszerzenia zakresu samoistnego gminy, głównie w kierunku sądownictwa gminnego dla spraw drobiazgowych, c) odpowiedzialności gminnej przed Radą gminną, d) utworzenia kolegialnej zwierzchności z trzech osób i zagwarantowania miejsca dla polskich mniejszości, e) wprowadzenia trzeciego organu gminnego obok zwierzchności i Rady gminnej w postaci zgromadzenia gminnego uprawnionego do przyjmowania corocznego sprawozdania z czynności gminy, f) wyboru naczelnika gminy przez wszystkich uprawnionych do głosowania członków gminy, g) włączenia obszarów dworskich do gminy.

Wkońcu uchwalono by komitet główny oraz komitety powiatowe i gminne baczną zwróciły uwagę na sprawę koncesy: szynkarskich, by o ile możności oświadczać się przeciw otwieraniu szynków w gminach.

Wybrany w niedzielę komitet główny stronnictwa dem.-narodowego odbył w poniedziałek konstytuujące zebranie, powołując na prezesa stronnictwa J. Gw. Pawlikowskiego, na jego zastępcę Stanisława Grabskiego, a do komitetu wykonawczego stronnictwa: Stanisława Biegę, M. Chlamtacza, H. Kadyiego, Wł. Michejdę, Zd. Próchnickiego, J. Rozwadowskiego, E. Schmidta, L. Stahla, Zygmunta Wasilewskiego i Wacława Wolskiego.



W arce Noego ze strachu przed kometą. (Patrz „Rozmaitości“).

Boże Ciało w przysłowiach.

Uroczystość Bożego Ciała nie odbiła się tak w przysłowiach ludu polskiego, jak inne święta uroczyste, a nawet wiele powszednich, poświęconych pamiątce różnych świętych — że tak powiemy — popularnych wśród ludu.

I nic dziwnego. Gdy tamte święta zjawiły się w Polsce jednocześnie z wprowadzeniem nowej wiary, czyli koło tysiąca lat temu, uroczystość Bożego Ciała zaprowadzono na ziemiach naszych dopiero po synodzie prowincyonalnym piotrkowskim 1559 r., a więc lat temu właśnie 350.

Nieliczne przysłowia o Bożem Ciele można, jak wszystkie bodaj przysłowia ludowe, podzielić na trzy grupy: spostrzeżeń, wróżb i rad.

Choć pilno tedy i tęsko włościaninowi do ciepłej pory roku, nie łudzi się on, jak mieszczanin, już od połowy marca, od daty wiosny kalendarzowej, że zima minęła; nie doznaje przeto przykrych zawodów, skoro twierdzi: „Po św. Trójcy zima się kończy; koło Bożego Ciała czegóżby chciała?“

A. CZECHOW.

Zmartwienie.

Tokarz Grzegorz Petrow, oddawna znany jako najzdolniejszy majster, jednakże i najgorszy woźnica w całej Galczyńskiej okolicy, wiezie obecnie swoją chorą żonę do ziemskiego szpitala. — Musi przebyć wiorst 30 po okropnej drodze, z którą nawet rządowy pocztarek nie mógł sobie dziś poradzić, a cóż dopiero taki piecuch, jak tokarz Grzegorz. W oczy dmie ostry mroźny wiatr. W powietrzu, ze wszystkich stron, wirują obłoki śnieżnych płatków, tak, że trudno rozpoznać, czy śnieg pada z nieba, czy z ziemi. Przez zasłonę śniegową nie widać ani pola, ani lasu, ani słupów telegraficznych, a kiedy naleci silniejszy podmuch, wtedy nic już nie widać, nawet drogi.

Stara, niedołężna szkapa ledwie przebiera nogami. Całą energię zużyła na wydobywanie nóg z głębokiego śniegu i potrząsanie głową. Tokarz pospiesza. Niespokojnie poskakuje na siedzeniu i raz wraz smaga konia po grzbiecie.

— Ty Matriono nie płacz... — mruczy — pocierp odrobinkę. Da Bóg, do szpitala przyjedziemy i zaraz ci to, tego... Da ci Paweł Iwanowicz kropelek, albo krew puścić każe, albo może przez łaskawość każe się jakim spirytusikiem natrzeć, to... tego... odciągnie od boku. Paweł Iwanowicz dołoży starania... Pokrzyczy, potupie nogami, ale wszystko zrobi... To taki dobry, łaskawy pan, niech mu Bóg da zdrowie. Gdy zajedziemy, to wybiegnie ze swojej kwatery i zacznie wymyślać od dyabłów.

— Jakto, co to ma być? — krzyknie. — Czemu nie w oznaczonym czasie przyjeżdżasz? Czy to ja pies jaki, żebym się cały dzień z wami, dyabłami, mordował? Dlaczego rano nie przyjechałeś? Wynoś się! Żeby tu śladu po tobie nie było! Jutro przyjeżdżaj!

A ja powiem: — Panie doktorze! Panie Iwanowiczu! Wielmożny panie! — No, jedź-że, a bodajeś pękła, do licha! No!

Tokarz zacina konia i, nie oglądając się na żonę, ciągnie dalej pod nosem. — Wielmożny panie! Przysięgam, jak przed Bogiem (żegna się), wyjechałem przed świtem. Jak tu na czas stanąć, skoro Pan Bóg... Matko Boska! rozgniewał się i taką zawieję zesłał. Niech pan łaskawie zobaczy. Nawet szlachetniejszy koń dziś wyciągnąć nie zdoła, a mój, jak pan widzi, nie koń, lecz zdechła szkapa!

A Paweł Iwanowicz rozgniewany krzyknie: „Znamy was! Zawsze usprawiedliwienie znajdziecie! Szczególnie ty, Grześku! Dawno cię znam! Pewnie z pięć razy do karczmy wstępowałeś!“ A ja mu: „Wielmożny panie! Czy ja to poganin, albo już bez sumienia jestem! Stara Bogu ducha oddaje, konającą, a ja będę karczmy objeżdżać! Zmiłujcie się panie, co mówicie! Oby one przepadły, te karczmy!“

Wtedy Paweł Iwanowicz każe cię zanieść do szpitala, a ja padnę mu do nóg... „Pawle Iwanowiczu! Dziękuję najpokorniej! Przebaczcie nam głupim chłopom! Należałoby nam po karku dać, a pan raczy się trudzić, nóżki swoje w śniegu brudzić!“

A on tak spojrzy, jakby batem ściągnął i rzeknie: „Zamiast do nóg padać, lepiejbyś błaźnie wódki nie chlał i starą szanował. Należałoby ci skórę zerżnąć!“ — „Istotnie, zerżnąć Pawle Iwanowiczu, jak mi Bóg miły zerżnąć! A jak tu do nóg wam nie padać, kiedy dobroczyńcą naszym jesteście, ojcem rodzonym! Wielmożny panie! Daję słowo... jak przed Bogiem... niech mi pan plunie w oczy, jeśli zawiodę: jak tylko moja Matriona wyzdrowieje, zupełnie do siebie przyjdzie, to wszystko, co tylko pan rozkaże, dla łaskawcy zrobię! Papierośnicę, jeśli pan życzy, z brzozy korełskiej... kule do krokieta, kręgle wytoczę, jak prawdziwe zagraniczne... wszystko dla pana zrobię! ani kopiejki za to nie wezmę! W Moskwie za taką papierośniczkę musiałby pan dać 4 ruble, a ja ani kopiejki nie wezmę!“ Doktor się roześmieje i powie: „No, dobrze, dobrze... Tylko szkoda, żeś pijak“.

I tokarz gada bez końca. Miele językiem machinalnie, byle trochę zagłuszyć ciężkie strapienie, a choć język tyle słów wypowiada, w głowie pozostaje więcej jeszcze myśli i pytań.

Nieszczęście spadło nań nagle i tak niespodzianie, że teraz nie może się ocknąć, aby zrozumieć. Dotąd żył bez troski, spokojnie, w jednakim półśnie wiecznie pijanego człowieka; nie znał smutku ani radości, aż uczuł w duszy ogromny ból. I to wiecznie spoczywające pijaczysko, ni stąd ni zowąd znalazło się w sytuacyi człowieka zajętego, skłopotanego, a nawet walczącego z naturą.

Radością błyska mu oko, gdy dostrzega, że zboże zakwita: „Boże Ciało! — żytko zakściało!“

Do spostrzeżeń z różnych dziedzin — w gospodarstwie i życiu ludzkiem — należy przysłowie, które tylko gwoli wyczerpania tematu z pewnem wahaniem, ze względu na jego zdanie środkowe, tutaj wymieniamy: „Na Boże Ciało — robak w kapustę, djabeł w babę wlazł, a czarownica krowom mleko zabiera“. Jedyne to przysłowie wśród wspomnianych tutaj, do którego przedostało się wierzenie przedchrześcijańskie, mianowicie o czarownicach i ich szkodliwej działalności, dotychczas dość silnie tkwiące wśród ludu.

Wreszcie nie mogły wieśniaka nie uderzyć wspaniałe obchody kościelne, ołtarze tymczasowe, procesye, przygotowania do nich, szaty odświętne, ruch powszechny, szczególnie w sferze rzemieślników; wyróżnił wśród nich szewca i utworzył dobitne porównanie: „Wystroił się (albo: leci), jak szewc na Boże Ciało!“

Wróży lud z dnia tego o pogodzie: „Święto Bożego Ciała jasne — dobry rok (albo: urodzaj) znaczy“, „Jaki dzień jest w Boże Ciało, takich dni potem niemało“.

Wreszcie zalecenia ludowe dotyczą siewów: „Na Boże Ciało siej proso śmiało!“ „O Bożem Ciele siej tatarkę (lub: przędziwo) śmiele!“ — a „Po Bożem Ciele można pszenicę zaorać śmiele“.

Tajemnica umeblowanych pokojów.

Kierownik pracowni daktyloskopijnej przy wydziale śledczym p. Żabczyński, otrzymawszy odciski palców na szkle od lampy w pokoju, gdzie zamordowano St. Chrzanowskiego, doszedł do wyników następujących:

Lampę w pokoju, gdzie spełniono zabójstwo, zapalono już po dokonanym mordzie, gdyż osoba zapalająca musiała mieć przedtem palce powalane krwią. Po obmyciu krwi na palcach pozostało białko, znajdujące się we krwi, a następnie przy dotknięciu przeniesione zostało na szkło lampy, na którem znaleziono doskonale zachowane resztki białka, stwardniałe pod działaniem gorąca.

P. Żabczyński twierdzi, iż ślady palców na szkle lampy są identyczne ze zdjęciem fotograficznem palców hr. Ronikiera.

P. Bronisław Chrzanowski, ojciec zamordowanego Stanisława, przeznacza za wykrycie sprawcy morderstwa znaczną nagrodę pieniężną.

W sprawie sfałszowanych weksli i w sprawie *alibi* Ronikiera agenci, wysłani w Lubelskie, jeszcze nie donieśli o rezultacie dochodzeń.

Wczoraj pozwolono żonie hr. Ronikiera na powtórne widzenie się z uwięzionym.

O małżeństwie hr. Ronikiera donoszą jeszcze:

Pani Ronikierowa, z domu Chrzanowska, wyszła za mąż, nie tylko wbrew woli ojca, ale i matki. Związek ten bowiem uważany był przez rodziców za nieodpowiedni.

W umowie rejentalnej przedślubnej, rodzice przeznaczyli córce tytułem tymczasowego udziału, rb. sto tysięcy, pod rządem posagowym z rentą pięciu tysięcy rb. rocznie od tej sumy. Intercyzę strony podpisały.

Matka życzyła sobie ażeby córka mieszkała na wsi, córka toż samo. Ronikier więc kupił wioskę, ale swojemi środkami bo pp. Chrzanowscy odmówili kategorycznie wszelkiej pomocy w tym kierunku. Przypuści kto może, żeby marjaż uniemożliwić — może prawda nie leży daleko.

Ronikier nie mógł mieć jednak nadziei spłacenia długów po ślubie posagiem żony — bo rząd posagowy nie pozwalał na to. Były usiłowania skasowania intercyzy — ale bezskutecznie.

Proces Hofrichtera.

Proces Hofrichtera, jak wiadomo rozpoczął się w poniedziałek przed sądem wojskowym. Rozprawy są ściśle tajne.

Pierwsze posiedzenie sądu wojennego trwało z wyłączeniem dwugodzinnej pauzy popołudniowej, od 8 rano do 7 wieczorem.

O ósmej rano pojawiło się siedmiu delegowanych jako sędziowie oficerów w gmachu sądu garnizonowego i udało się wraz z kapitanem audytorem Kunzem do wielkiej sali rozpraw. Sala to bardzo obszerna, z licznemi ławkami dla widzów— w przewidywaniu reformy przyszłej procedury karnej — dziś oczywiście pustemi.

Po zebraniu się sądu nastąpiło „powołanie“ oskarżonego. Hofrichtera bladego i przygnębionego przyprowadził profos z celi więziennej. Zeznania jego, wraz z przyznaniem się do winy, wciągnięto do protokółu, który Hofrichter podpisał. Po przesłuchaniu Hofrichtera odprowadzono do celi, a zatem skończyła się już pierwsza część postępowania karnego, tego mianowicie, które się odbywa w obecności oskarżonego.

Kapitan audytor Kunz rozpoczął następnie odczytywanie pisemnego referatu (*votum informativum*).

Rozprawa we wtorek odbyła się pod nieobecność Hofrichtera i przez cały czas trwało odczytywanie aktów, oraz pisemnego *votum informativum* audytora.

Po południu nastąpiło odczytywanie opinii chemików sądowych, biegłych w sprawach papieru, kartonaży i t. d.

Rozprawa potrwa zapewne cały tydzień. (We czwartek, jako w wielkie święto nie odbędzie się).

Nie jest wykluczone, że do publikacyi wyroku upłynie nawet tydzień. Jeżeli jednak, co jest prawdopodobne, komendant korpusu otrzyma od swego referenta z audytoryatu wniosek na odesłanie sprawy do wyższego sądu, to może jeszcze przeciągnąć się przez kilka tygodni.

Ze sportu.

Lotnictwo.

Inż. Hieronimus, który sporządził sobie w Pradze nowy aeroplan ze znacznie silniejszym motorem i zamierza wzlatać na nim w Budapeszcie, sprzedał aeroplan na którym urządzał wzloty w Krakowie, inż. Heinemu z Kijowa za 12.500 K. Ponieważ p. Heine zamierza urządzić wzloty w Kijowie, począł odbywać próby lotu na aeroplanie na błoniach rakowickich pod kierunkiem inż. Hieronimusa. Wczoraj urządził początkujący pilot wzloty próbne przed południem i wieczorem. Podczas jednego ze wzlotów spadł p. Heine z aparatem z wysokości 9 metrów, jednak bez szkody dla siebie i aeroplanu.

* *

Awiatyka zyskuje w Krakowie coraz więcej zwolenników. W szereg lotnictwa w Krakowie zapisali się pp. inż. Rettinger i Ripper, których renoma jako znakomitych automobilistów jest ustalona. P. Rettinger kupuje aeroplan Blerlota, a zamierza także podjąć próby wzlotu na aeroplanie firmy Rudawski S-ka.

Jak słychać, inż. Schindler zgłosił się do udziału w tygodniu awiatycznym w Budapeszcie.

Wyścig automobilowy.

Gal. klub automobilistów urządza w tym roku wyścig (względnie jazdę dystansową) na przestrzeni Kraków-Lwów i z powrotem.

ZE SWIATA.

Odczyt o zrośniętych siostrach. Prof. Schauta, kierownik kliniki chorób kobiecych w Wiedniu miał wczoraj wykład o siostrach Blaszkównach. Są one nietylko zrosłe, ale mają też część kości, jelit, przewodów moczowych i innych organów wspólne. Zachodzi też wspólność niektórych rozgałęzień nerwowych, uczucie jednak głodu, pragnienia i znużenia nie występuje łącznie i równocześnie.

Co do sióstr Blaszkówien zachodzi też kwestya sporna ze względu na prawo. I tak np. we Francyi impresaryo kupił dla nich jeden bilet kolejowy: przyszło do procesu, w którym skazano go na zapłacenie dwu biletów. Po połogu mleko miała matka i ciotka. Przecięcie ich uważa dr. S za niemożliwe.

Siostry Blaszke przedstawiają dla nauki pierwszorzędny materyał naukowy. Pierwszy to znany w medycynie wypadek, że z takich bliźniąt zrodziło się dziecko.

Zamach w Madrycie na króla. Wczoraj na Calle major wybuchła bomba w chwili, kiedy niosący ją anarchista przechodził koło pomnika. Sprawca, który podczas wybuchu doznał zranień na nogach i twarzy, począł uciekać, a dopędzony przez żołnierza policyjnego strzelił do siebie dwukrotnie z rewolweru, raniąc się śmiertelnie.

Sprawcę zamachu widziano już przed kilku dniami w Madrycie z torbą w ręku. Chciał on tę torbę podłożyć pod okno pałacu królewskiego.

Sprawca nazywa się Josey Carengia Tazocelli, ma lat 20, przybył z Barcelony.

Z KRAJU.

Napad bandytów. Z Trzebini piszą nam: We wsi Berezce pod Trzebinią przyszło wczoraj do pewnego gospodarza w nocy jakichś dwóch ludzi i zaczęli się dobijać do domu. Gospodarza nie było w domu, wyszła więc ku nim gospodyni i parobek, którzy jednak przybyłych nie chcieli puścić do wnętrza, obawiając się, że to są złodzieje. Wówczas nieznajomi dobyli rewolwerów; strzelili i zranili i gospodynię i parobka, poczem znikli w ciemnościach nocy. Rannych przewieziono wczoraj do szpitala w Krakowie. Za bandytami śledzi żandarmerya.

Z Nowego Sącza. (*Robotnicy budowlani. — Zagadkowa śmierć nauczycielki. — Śmierć pod kołami pociągu*). Robotnicy budowlani, którzy po wystąpieniu z partyi socyalistycznej zorganizowali się w stronnictwie narodowo-demokratycznem, ogłaszają publicznemi obwieszczeni, że na podstawie wspólnego porozumienia się z pracodawcami, uzyskali skrócenie dnia roboczego w roku bieżącym o pół godziny, zaś od wiosny roku przyszłego o 1 godzinę. Wiadomość tę powitaliśmy z żywem zadowoleniem, spodziewać się bowiem należy, że odniesiony sukces przysporzy wspomnianej organizacyi członków z pośród jak najszerszych warstw robotniczych.

W gminie Niedźwiedziu pod Mszaną dolną znaleziono ubiegłego tygodnia nauczycielkę tamtejszą p. Pissównę w mieszkaniu bez życia. Śmierć spowodował strzał w lewą skroń, morderczą broń znaleziono jeszcze w ręku denatki. Sprawa przedstawia się o tyle zagadkowo, że broń znaleziono w prawym ręku zmarłej, strzał zaś skierowanym był w lewą skroń. Władze rozpoczęły dochodzenia na miejscu.

W nocy z 21 na 22 b. m. zginęła pod kołami pociągu za stacyą kolejową w Nowym Sączu w kierunku Gorzkowa 16-letnia Julia Januszówna. — Powód samobójstwa, czy też przypadkowej śmierci nie wiadomy. Zwłoki odstawiono do kostnicy w Nowym Sączu dla dokonania obdukcyi.

Naokoło sceny i estrady.

Z teatru miejskiego. (*Zaczarowane Koło“ — drugi występ p. Leszczyńskiej*). Pani Leszczyńska, która jako Florentyna w komedyi Bissona zachwyciła widzów swą swobodną naturalną werwą, przypominającą Rejane, jako młynarka w „Zaczarowanem Kole“ nadała roli charakter ludowy, chłopski. Kreacya jej nie przemawiała do widza poezją romantycznej poezyi, nie miała demoniczności — i pod tym względem interpretacye p. Siemaszkowej i p. Wysockiej były wyrazistsze i poetyczniejsze. Ale wielki kunszt p. Leszczyńskiej, operującej najprostszemi środkami i dążący do naturalności i w tej roli znalazł pole do popisu. Przedstawienie szło dość składnie. W miejsce p. Stanisławskiego rolę Maciusia objął p. Jarszewski, wywiązując się z zadania poprawnie.

Talent p. Leszczyńskiej zabłyśnie najświetniej z pewnością w roli „Madame sans-gene“ i miłośnicy teatru cieszą się na myśl o tem przedstawieniu. *Is.*

Dyrekcya komunikuje: W komedyi historycznej Wiktoryna Sardou i E. Moreau: „Madame sans-gene“, obok znakomitej artystki teatrów warszawskich, pani Honoraty Leszczyńskiej, która odtwarza główną rolę kobiecą, grają pp.: Sulima, Górska, Słubicka, Kryńska, Kopczewska, Eysymontówna, Sokolicz, Łomska, Zarzycka, Mielnicka, Janczewska, Modzelewska, Maryański, Puchalski, Mastalski, Stanisławski (Napoleon Bonaparte), M. Węgrzyn, Jednowski, Leszczyński, Józef Węgrzyn, Różycki, Kosiński, Jarszewski, Miarczyński, Rydzewski, Nowicki, Szymborski i w. i.

Teatr ludowy w Parku krakowskim. Dziś danym będzie „Sztygar“ z prof. Issakowiczem na dochód „Koła Akademickiej Pomocy Narodowej“. We czwartek teatr zamknięty z powodu święta Bożego Ciała. W piątek, sobotę i niedzielę „Posłaniec 6666“. Grają pp.: J. Brzozowska, Grabowska, Kolman, Poleński, Turski, Szarkowski, Sydor, Wolski i i. Czerkieski taniec wykonają pp. Helena Górska i L. Doliński. Odbywają się ciągle próby z „Ułanów kięcia Józefa“ pod osobistem kierownictwem dyr. E. Rygiera. — Piękna ta sztuka ukaże się po raz pierwszy w przyszłym tygodniu.

Repertuar teatru miejskiego:

Środa: „Noc listopadowa“.
We czwartek teatr zamknięty.
Piątek: „Wielki Fryderyk“.

Repertuar teatru ludowego:
W Parku Krakowskim:

Środa: „Sztygar“.
We czwartek teatr zamknięty.
Piątek: „Posłaniec 6666“.

Co słychać w mieście?

Z powodu przypadającego we czwartek uroczystego święta Bożego Ciała — następny numer „Nowin“ wyjdzie w piątek o zwykłej porze.

W sprawie drożyzny mięsa i mieszkań Wczoraj odbyło się posiedzenie komisyi aprowizacyjnej pod przew. wiceprez. Szarskiego. Oświadczono się za wybudowaniem drugiej jatki miejskiej na Placu Jabłonowskich kosztem 1100 kor. Następnie uchwalono uprosić posłów parlamentarnych, którzy są zarazem członkami Rady miejskiej, aby, jako reprezentanci Krakowa z prez. drem Leem i wiceprez. Sarem na czele zechcieli wziąć udział w kongresie mieszkaniowym w Wiedniu.

Ze spraw miejskich. Wczoraj odbyło się posiedzenie sekcyi ekonomicznej i komisyi dla gruntów

---

Tokarz pamięta, że zmartwienie trwa od wczoraj. Kiedy wrócił wczoraj wieczorem do domu, jak zwykle pijany i zaczął się awanturować, żona spojrzała na swego zawadyjakę zupełnie inaczej niż dotąd.

Zwykle, były to oczy pokornej męczennicy, lub psa, którego biją, a mało jeść dają, teraz patrzała na niego wzrokiem nieruchomym i surowym, jak patrzą święci ze starych obrazów lub konające osoby.

Od tego wejrzenia poczęło się jego zmartwienie. Oszalały tokarz wyprosił u sąsiada szkapę i teraz wiezie starą do szpitala w nadziei, że Paweł Iwanowicz proszkami i maściami wróci jej poprzednie wejrzenie.

— Ty jednak Matriono, tego... — mruczy. — Jak Paweł Iwanowicz zapyta czy cię biłem, to mów: nijako! A ja cię już bić nie będę. Przysięgam na krzyż. Bo to ja cię biłem ze złości? Biłem tak sobie. Żal mi cię. Widzisz, inny nie martwiłby się tak, a ja, ot, wiozę cię... staram się. Ależ miecie i miecie! Bądź wola Twoja, o Panie! Oby Bóg dał nie zboczyć z drogi... Cóż, boli, boli? Matriono, czemu nie odpowiadasz? Pytam cię czy bok boli?

Dziwne mu się wydaje, że na twarzy starej śnieg nie topnieje, że twarz dziwnie się wyciągnęła i przybrała blado-szary, brunatno-woskowy odcień.

— Na, masz głupia! — mruczy tokarz. — Ja ci z całego serca, jak przed Bogiem... a ty, tego... No — i masz głupia! Wezmę ot i nie powiozę do Pawła Iwanowicza. Opuścił lejce i zamyślił się. Nie ma odwagi spojrzeć poza siebie... strach go ogarnia. Zadać jej pytanie, a nie otrzymać odpowiedzi, także straszno! Wreszcie, aby pozbyć się niepewności, nie odwracając twarzy, namacał zimną, skostniałą rękę.

— Umarła widać. Awantura! ! tokarz płacze. Nie tyle mu żal, ile przykrość mu sprawia, że na świecie tak prędko wszystko się odbywa. Nie zdążył pożyć ze starą, nagadać się z nią, pożałować, a ona już umarła. Żyli z sobą 40 lat, lecz te 40 lat minęły przecież na piciu, biciu i nędzy, a nie czuł, że żyją. ! jak na złość, stara umarła właśnie w takiej chwili, kiedy uczuł dla niej litość zrozumiał jak wobec niej zawinił, zdaje mu się teraz, że bez niej żyć nie może.

— Ona nawet żebrała,— przypomina sobie tokarz.

— Sam ją wysłałem prosić ludzi o kawałek chleba. Żeby miała rozum, to powinna jeszcze z 10 lat żyć, a tak, gotowa pomyśleć, że naprawdę taki jestem.

Matko Przenajświętsza, dokądże ja u licha jadę? Teraz nie leczyć, ale chować trzeba. Nawracaj! Tokarz nawraca i z całej siły bije konia. Droga coraz gorsza. Teraz już drogi nie widać. Czasem sanki najadą na małą choinkę; ciemny przedmiot podrapie ręce, mignie przed oczami i znowu biała, wirująca przestrzeń dokoła.

„Gdyby tak żyć na nowo! — myśli tokarz. — Przypomina sobie, że Matriona przed 40 laty była młoda, ładna, wesoła, z bogatego domu. Wydali ją za niego, bo im pochlebiało jego rzemiosło. Były wszystkie dane do szczęścia, lecz nieszczęście było w tym, że jak się upił po weselu i buchnął na przypiecek, to jakby zupełnie odtąd się nie budził. Wesela nie pamięta, a co było po weselu, to choć zabij — nie wie.

Tak zmarnował 40 lat.

Białe, śnieżne obłoki zaczynają zwolna szarzeć.

Nastaje zmrok.

Dokąd ja jadę? oryentuje się tokarz. — Chować trzeba, a ja do szpitala. Zupełnie jak waryat!

Znów wraca i bije konia. Kobyłka natęża wszystkie siły, parska i biegnie drobnym kłusem. Tokarz ciągle śmiga batem... Z tyłu słychać jakieś postukiwanie, a choć się tokarz nie ogląda, jednak wie, że to głowa umarłej uderza o sanie. A coraz ciemniej... mroźny wiatr coraz chłodniejszy...

„Zacząć nowe życie“ — myśli tokarz. — Narzędzia nowe sprawić, obstalunki przyjmować... pieniądze oddawałbym starej... tak!

Wypadają mu lejce. Szuka, chce podnieść, ale nie może; ręce — bezwładne... „Wszystko jedno — myśli — koń sam zawiezie, zna drogę. Przespać by się trochę“. Zamyka oczy i drzemie. W chwilę potem czuje, że koń stanął. Otwiera oczy i widzi przed sobą coś podobnego do chaty, czy sterty. Powinien wyjść z sani i przekonać się, co to, lecz ciało ogarnęło takie lenistwo, że woli zmarznąć, byle nie ruszać się z miejsca. I spokojnie zasypia...

Budzi się w dużym, jasno malowanym pokoju. Przez okno wpadają całe potoki światła.

Tokarz widzi przed sobą ludzi i przedewszystkiem chce pokazać, że jest przytomny.

— Żałobne nabożeństwo trzebaby... za żonę — mówi. — Księdza należy zawiadomić.

— No, dobrze, dobrze. Leż już! — przerywa mu czyjś głos.

— Boże mój! Paweł Iwanowicz! — woła ze zdziwieniem, widząc przed sobą doktora. — Dobroczyńco!

Chce wstać, by paść przed medyczną do nóg, lecz czuje, że ręce i nogi są nieposłuszne.

— Wasze błagorodje! Gdzież są moje nogi? Gdzie ręce?

— Pożegnaj się z rękami i nogami... Odmroziłeś! No, no, czegoż płaczesz? Pożyłeś i chwała Bogu! Pewnie ze sześć krzyżyków masz za sobą — to i dosyć.

— Nieszczęście!... Wielmożny panie, to nieszczęście przecież! Darujcie wspaniałomyślnie! Jeszcze choć przez pięć, sześć latek.

— Po co?

— Koń cudzy, oddać trzeba. Starą pochować... Jak to na tym świecie wszystko prędko się robi! Wielmożny panie, Pawle Iwanowiczu! Najpiękniejszą papierośnicę z koreńskiej brzozy! Krokiecik wytoczę!...

Doktor machnął ręką i wychodzi z sali.

Skończył tokarz życie.

pofortecznych. Uchwalono przyjąć projekt linii regulacyjnej dla przedłużenia ul. Krupniczej ku ul. Żabiej, wypracowany przez radcę Beringera i wdrożyć pertraktacye z zarządem zakładu św. Jadwigi celem wyznaczenia w zamian za dotychczasowy budynek zakładu innego gruntu pod budowę schroniska dla dziewcząt. Zezwolono dalej na budowę kanału, odwadniającego wille profesorów Uniwersytetu w dzielnicy XV (Nowa Wieś).

Życzenia dla prezydenta miasta. Wczoraj w południe zebrali się w sali Rady miejskiej wszyscy urzędnicy magistratu i zakładów miejskich, z obu wiceprezydentami na czele, celem złożenia życzeń prezydentowi drowi Leowi z okazyi zaszczytnego odznaczenia go krzyżem komandorskim. Pierwszy przemówił wicepr. Szarski, imieniem urzędników magistratu dyr. Grodyński. Na oba przemówienia odpowiedział prezydent, dziękując za wyrazy serdecznych życzeń.

Ruch przedwyborczy w gminach przyłączonych ożywia się w miarę zbliżania się terminu wyborów. Zaczęły się już zgromadzenia przedwyborcze, zwoływane przez poszczególnych kandydatów. Wczoraj odbyło się takie zgromadzenie w Czarnej Wsi pod przew. radcy Perosia. Uchwalono jednomyślnie kandydaturę byłego naczelnika gminy p. Franciszka Misiorowskiego na radcę m. Krakowa.

W Prądniku Czerwonym wyłoniła się w ostatnich dniach nowa kandydatura p. Jana Barańskiego, emerytowanego inżyniera kol. Kandydatura znalazła w całym Prądniku bardzo serdeczne przyjęcie.

Tyfus. Wczoraj po południu zaszedł znowu na ulicy Blich wypadek tyfusu plamistego. Dom izolowano.

Uczczenie profesora. Grono profesorów szkoły przemysłowej żegnało w poniedziałek przechodzącego w stan spoczynku prof. Karola Stadtmüllera, przyczem ofiarowano mu plakietę bronzową z jego wizerunkiem.

Biblioteka i czytelnia Muzeum techniczno-przemysłowego będzie począwszy od dnia 25 b. m. otwartą po południu od godz. 4—7 (zamiast jak dotychczas od godziny 6—9 wieczorem).

Walne zgromadzenie Tow. „Polska sztuka stosowana" odbędzie się 27-go b. m. o g. 5 w lokalu Tow. (ul. Wolska 14, II. piętro).

Poufne zebranie sąd. ofic. i pomocn. kancel. W dniu 15-go b. m. odbyło się w Krakowie poufne zebranie sąd. oficyantów i pomocników kancelaryjnych, na które przybyli także koledzy z prowincyi. — Na przewodniczącego powołano p. Pałasza z Krakowa, na jego zastępcę p. Podworskiego z Andrychowa, na sekretarza pna Gramatykę, na jego zastępcę pna Rachwała z Podgórza.

Po wygłoszeniu mowy przez pp. Fleischmana i Salaburę, w której dobitnie wykazali sprzeczność interesów służbowych innych dykasteryj, za co nagrodzeni zostali hucznymi oklaskami, oraz sprawozdaniu delegata Związku sąd. ofic. i pomoc. kanc. we Lwowie p. Hostyńskiego, uchwalono założyć osobne Stowarzyszenie w Krakowie wyłącznie sądowych oficyantów i pomocników kancelaryjnych i w tym celu wybrano komitet dla opracowania odnośnego statutu.

Festyn na kolonie wakacyjne dla dzieci szkół ludowych urządza „Czytelnia dla kobiet" we czwartek d. 26 maja w parku dra Jordana. Komitet dokłada wszelkich starań by festyn urozmaicić niespodziankami jak: wjazd bandy cygańskiej z muzyką, mówiący automat, czarodziejskie jezioro, wróżki, czarownice i t. p. Komitet zebrał liczne a gustowne fanty. Sympatyczny cel zgromadzi niewątpliwie tłumy publiczności. Bliższe szczegóły na afiszach.

Majówka towarzyszy krawieckich na Panieńskich skałach odbędzie się 29 maja. — Muzyka wojskowa 56 p. p. od godziny 2 po południu. — Bilet familijny 2 kor., pojedynczy 1 kor.

Grupa katol. młodzieży rękodzielniczej bierze udział w procesyi Bożego Ciała. Punkt zborny prawa nawa Katedry o godzinie 7$^{3}/_{4}$ rano. — Wieczór o godz. 8-mej w Domu robotniczym siódmy odczyt p. t. „Japonia i Japończycy" p. Multana.

Walne zgromadzenie Związku ekonomicznego urzędników, profesorów i nauczycieli odbędzie się w Klubie pocztowym przy ul. Lubicz w sobotę 28 b. m. o godz. 7·30 wieczór.

Z cechu piekarzy. W niedzielę 29 b. m. o g. 10-tej odbędzie się w szkole uzupełniającej dla uczniów piekarskich uroczyste zakończenie roku szkolnego w budynku szkoły m. przy pl. św. Ducha. Uroczystość poprzedzi nabożeństwo o g. pół do 10-tej rano w kościele księży Misyonarzy na Kleparzu, celebrowane przez ks. J. Rzymełkę.

Pokąsani przez psy. Wczoraj w południe zaszły 2 wypadki niebezpiecznego pokąsania przez psy, wałęsające się po ulicach. Na ul. Karmelickiej pokąsał jakiś psiak słuchacza Uniw. G. U., zaś na ulicy Czarnowiejskiej jakiś inny rzucił się na zecera Wł. Z. i pogryzł go w nogę. W obu wypadkach udzieliło pomocy Pogotowie, którego dyżurni polecili pokąsanym udać się do zakładu prof. Bujwida celem stwierdzenia, czy psy były zdrowe. Wogóle zaznaczyć trzeba, że od pewnego czasu wałęsa się po Krakowie wiele psów, które bynajmniej nie wzbudzają zaufania w przechodniach, a często — szczególniej na Plantach — przestraszają bawiące się dzieci. Z całą pewnością można twierdzić, że psy te, albo dawno straciły swych panów, albo zostały wypędzone — a niektóre z nich najwyklejsze kundle przyszły do miasta z podmiejskich gmin. Czyżby oprawca miejski, zapisał się do Tow. „Opieki nad zwierzętami" i nie łapał już psów?

Brak dozoru policyjnego w ulicach miasta. Coraz bardziej mnożą się skargi na brak policyantów w ulicach miasta. Policya sama uznaje słuszność skarg, ale zaradzić im tylko w części może z powodu niedostatecznej ilości sił. I tak n. p. skandaliczne stosunki panują w ulicy Zwierzynieckiej, jednej z głównych arteryi ruchu. Wielka, nadmierna ilość szynków w tej ulicy sprawia, że mnóstwo podochoconych awanturników wyprawia bardzo często w nocy burdy na ulicy, a policyant zwykle nadchodzi w dziesięć minut po rozpoczęciu awantury. W ulicy Zwierzynieckiej bezwarunkowo powinien patrolować policyant przez całą noc — i to przedewszystkiem na przestrzeni od wylotu Plant aż do koszar trenu.

Jeden z naszych abonentów skarży się na usunięcie posterunku pol. z rogu ulic Siemiradzkiego i Łobzowskiej. Odkąd policyanta usunięto, na porządku są tam — nieporządki i awantury nocne, budzące mieszkańców ze snu. Onegdaj banda wyjących pijaków, kamieniem rozbiła okno w kamienicy na I piętrze przy ul. Siemiradzkiego — i kamień byłby mógł ciężko zranić śpiącego przy oknie właściciela kamienicy, gdyby na szczęście spuszczona drewniana roleta nie była wstrzymała impetu.

Stosunki bezpieczeństwa zaczynają się coraz bardziej pogarszać. Doszło do tego, że dzisiaj napadają jakieś szumowiny społeczne na obywateli i obrabowują ich, nie gardząc nawet rewolwerem dla dopięcia celu. W sobotę w nocy np. strzelono do porucznika M. z wału kolejowego na rogu ul. Wolskiej i Swoboda tuż koło domu akcyzowego; na rogatce wszyscy spali, jeden strażnik przestraszony hukiem strzału, aż się przewrócił, ale nikt nie pospieszył porucznikowi M. z pomocą, tak, że napastnik uciekł i znikł w ciemnościach nocy. Tej samej nocy na ul. Sławkowskiej napadła banda rabusiów na obywatela krakowskiego p. K. i pobiwszy go, zabrała mu złoty zegarek. Zaiste, ma się wrażenie, że obecnie wszystkie szumowiny podmiejskie, po wcieleniu przedmieść do Krakowa, przeniosły swój teren operacyjny z Kawiorów i Krowodrzy do miasta. Policya jest w tym wypadku wprost bezsilna, bo jej absolutnie za mało. Dyrekcya policyi stara się oddawna o pomnożenie żołnierzy policyjnych, starania jednak nie odnoszą skutku. Chyba wyższe władze czekają, aż stosunki bezpieczeństwa staną się jeszcze gorsze? Na to długo czekać nie będzie trzeba.

Zamykać okna na noc. W parterowych mieszkaniach widzi się nieraz w nocy otwarte okna. Jest to w dzisiejszych czasach, kiedy w naszem mieście grasuje tylu specyalistów od kradzieży, zwyczaj bardzo niepraktyczny. Przekonał się o tem onegdaj inżynier p. Jaszczurowski, zamieszkały przy ulicy Swoboda. Wieczór był dość parny, więc pan J. idąc spać, zostawił okna otwarte. Z wału kolejowego musiał go ktoś podpatrzeć, bo skoro światło z mieszkania zgasło, jakiś nieznany jeszcze policyi rzezimieszek wdarł się przez okno do mieszkania, podszedł wprost do stołu, zabrał złoty zegarek — widział przedtem, gdzie go p. J. położył — i znikł, przepadł bez śladu. Wypadek ten powinien być przestrogą dla tych wszystkich szczęśliwców, którzy w Krakowie mogą mieszkać na parterze, aby na noc solidnie przymykali okna.

Złodziej kościelny. Dnia 20 maja rozbił jakiś nieznany sprawca w kościele św. Floryana 3 skarbonki i skradł całą ich zawartość. Na podstawie opisu służby kościelnej, która w owym dniu zauważyła podejrzanie zachowującego się jakiegoś młodego człowieka, policya aresztowała wczoraj 27-letniego wyrobnika, Jakóba Głąbika, pochodzącego z Jaworzna. Aresztowany przyznał się, że on rozbił skarbonki i zabrał z nich 30 kor. Złodzieja osadzono na razie pod telegrafem.

Z okna pierwszego piętra spadł wczoraj po południu tercyan szkoły przy ulicy Bernardyńskiej l. 7 Jan Mazurkiewicz. Czyścił on okna w szkole, przyczem nie przepasał się linką bezpieczeństwa, kiedy więc stanął na zewnętrznej stronie muru usunęła mu się z pod nóg cegła i spadł na bruk, ponosząc śmierć na miejscu, gdyż upadł na głowę i czaszka roztrzaskała się o płyty chodnika. Mazurkiewicz osierocił żonę i dziecko.

Przejechania. Nieostrożna jazda dorożkarzy była już nieraz przyczyną nieszczęścia. Wczoraj w ulicy Siennej najechał dorożkarz na 10-letnienego Władysława Kantorowicza i zdruzgotał mu nogę. Brata Kantorowicza przejechał przed kilku tygodniami inny dorożkarz, przyczem dzieciak tak się potłukł, że wskutek wstrząsu mózgowego dostał pomięszania zmysłów.

Ze schroniska pod telegrafem. W gmachu pod telegrafem, w którym nigdy niema pustek, znalazł się wczoraj ciekawy chłopak, aresztowany za kradzież. Podał on, że się nazywa Tadeusz Krzemieński i że ma lat 15, ale nie wiedział, ani skąd pochodzi, ani skąd się wziął w Krakowie, ani gdzie są jego rodzice. Zatrzymano go dla zbadania jego generaliów, o ile się one zbadać dadzą.

Wczoraj wieczorem zapakowano pod telegraf znaną włóczkę i awanturnicę Maryę Żraut, która wczoraj rozebrała się pod kościołem św. Floryana i chciała spacerować w stroju Ewy, a kiedy ją zmuszono do ubrania się, wyprawiła burdę na plebanii. Aresztowana sprzezywała policyantów i doprowadziła do tego, że nie p o s z ł a do aresztu, ale ją musiano z honorem o d w i e ź ć dorożką.

Piechotą natomiast przybył do schroniska pod telegrafem 40-letni handlarz świń Antoni Pietruszka. Pił on razem z gospodarzem z Rajska Klemensem Bernardem w jakimś szynku na ul. Szerokiej, a gdy się Bernard upił, wyciągnął mu Pietruszka z kieszeni pugilares ze 100 koronami. Bernard spostrzegł kradzież, zawezwał policyanta i zaczął się przysięgać, że mu Pietruszka skradł pieniądze, Pietruszka zaś zaklinał się, że nie. Tajemnicę rozwiązać musi komisarz policyi.

Niespodziewanie, bo w cały tydzień po kradzieży dostał się wczoraj do kozy 23-letni Piotr Ogrodnik. Miał pecha, przed tygodniem okradł urząd akcyzowy przy targowicy, a gdy się za skradzione pieniądze zaczął wczoraj bawić, odrazu go — przymknięto.

Szajka amerykańsko-londyńskich złodziei. Przed półtora rokiem okradziono urząd podatkowy w Olesku, a zaraz potem cały szereg tych urzędów w Galicyi wschodniej i na Węgrzech. Już wówczas pojawiły się pogłoski, że kradzieży tych dopuszczała się zorganizowana szajka, która specyalnie do okradania urzędów podatkowych przybyła z Ameryki. W ostatnich dniach zdołano ująć w Stanisławowie pięciu członków tej szajki, o czem zawiadomiono krakowską dyrekcyę policyi. Przytrzymani zostali mianowicie: 40-letni Stanisław Krasowski vel Stanley Kraus, właściciel realności w Broklynie w Ameryce, 30-letni Józef Lemberg alias Kazimierz Iwanow Piekarski z Białegostoku, zamieszkały rzekomo w Londynie, 28-letni Owsiej Szloma Kuryański z Białegostocku, również w Londynie zamieszkały, 22-letni Berl Moszkiewicz, rodem z Bessarabii, a zamieszkały w Kanadzie w Ameryce, wreszcie 39-letni Kalman Insler ze Stanisławowa. Szajka ta ma na sumieniu cały szereg kradzieży w urzędach podatkowych.

Z Podgórza. *Niemiła niespodzianka.* Dzisiejszej nocy dostał się do sklepu rzeźniczego Grünera przy ul. Krakowskiej l. 5 znany podgórski rzezimieszek, 16-letni Stan. Łątka. Skradł moc mięsa i wędlin, związał razem i węzełek podał przez otwór swojemu koledze, który oczekiwał go pod drzwiami. Zadowolony przedostał się z powrotem przez otwór, spuścił się i znalazł się w objęciach policyanta — zamiast swojego przyjaciela. Okazało się, że czuwającego kolegę spłoszyła policya, która również odebrała węzełek, spuszczony przez Łątkę.

Zapiski meteorologiczne. Dziś rano o godz. 7 termometr obserwatoryum krakowskiego wykazywał +18 C; zaś w południe termometr na strażnicy pożarnej wykazywał +21 R°C.

Z kroniki żałobnej.

Adam P a n u ś zmarł w Podgórzu dn. 24 b. m. przeżywszy lat 52.

W Warszawie zmarł w dniu 23 b. m. Sylweryusz Wincenty K o n d r a t o w i c z, dziennikarz i literat, wnuk Syrokomli.

Fabryka rosyjskich pieniędzy na Kaźmierzu.

Dzisiaj rano przedsięwzięła policya rewizyę w mieszkaniu 34-letniego handlarza Szymona Alstera przy ul. Krakowskiej l. 49, jako u podejrzanego od dłuższego czasu o stosunki ze złodziejami, którym ułatwiał sprzedaż skradzionych rzeczy. U niego też miały się znajdować kosztowności, pochodzące z kradzieży, popełnionej 15 b. m. w Skawinie na szkodę kupca Löbla Tischa, któremu skradziono kosztowności na 1300 kor. Przedmiotów, pochodzących z tej kradzieży nie znalazła policya w mieszkaniu Alstera, ale natomiast odkryła u niego fabrykę pieniędzy rosyjskich urządzoną na wielką skalę. Zaraz na wstępie rewizyi zauważono w dużym pokoju, mieszczącym się na parterze, stół na żelaznych nogach i jakąś maszynę, przyśrubowaną do podłogi. Na pytanie do czego służy maszyna, odpowiedział Alster, że do wyrobu zasłon do okien, ale wynik dalszej rewizyi dokładnie określił jej cel. W różnych bowiem skrytkach i schowkach mieszkania znaleziono kilkaset krążków metalowych wielkości 15 kopiejek rosyjskich, wielką ilość pasków metalu, z których wycinano krążki, sztance dokładnie sporządzane, służące do wybijania 15 kop. monet i kilkanaście sztuk wybitych 15 kopiejkówek, które zapewne z powodu słabej wyrazistości orła i liter nie mogły być puszczone w ruch. Jak się okazało, była to dokładnie sporządzona prasa do wybijania pieniędzy, a cały pokój jest dobrze zaopatrzonym warsztatem fabryki pieniędzy. Po wykazaniu tego Alster tłómaczył się, że przed dwu miesiącami wynajął od niego pokój jakiś żyd z Królestwa, który sprowadził następnie maszynę, i majstrował coś przy niej całymi wieczorami i nocami; tłómaczenie się Alstera nie zadowoliło policyi, która metal, sztance, fałszywe 15 kopiejkówki odkryła właśnie w pokoju zamieszkanym przez Alstera i jego rodzinę. Fabryka ta musiała być czynna od dłuższego czasu, czego dowodzi wielka ilość zużytego już metalu i pewne zużycie sztanc i maszyny-prasy. Policya aresztowała Alstera a za jego wspólnikami, którzy wywozili fałszywe pieniądze do Królestwa i Rosyi rozpoczęła energiczne śledztwo. Żonę Alstera pozostawiono przy dzieciach.

Poszukiwania za sprawcami kradzieży z włamaniem w Skawinie zostały również uwieńczone pomyślnym skutkiem. Aresztowano bowiem 21-letniego Majera Eisena, false Korngolda i 20-letniego Gustawa Bobera-Schönberga, znanych żydowskich złodziei, którzy pozostawali w bliskich stosunkach z aresztowanym Alsterem. Liczne poszlaki wskazują na to, że oni byli sprawcami kradzieży. Fałsze dochodzenia w toku.

Telegramy „Nowin".

O uniwersytet lwowski.

Wiedeń. U dra Bienertha odbędzie się w piątek konferencya w sprawie uniwersytetu lwowskiego i programu prac parlamentu w letniej sesyi. W konferencyi weźmie udział całe prezydyum Koła polskiego, ministrowie polscy i namiestnik.

Podróż cesarza do Bośni.

Wiedeń. Cesarz wyjedzie z Budapesztu 29 bm. wieczór i przyjedzie rano do Bośniackiego Brodu, gdzie się odbędzie uroczyste przyjęcie. D. 30 po poł. przybędzie do Sarajewa, 3 czerwca do Mostaru, 4 czerwca powróci do Wiednia.

Proces Hofrichtera.

Wiedeń. Audytor Kunz jeszcze nie skończył swoich wywodów. Hofrichter udaje znowu obłąkanego. Wczoraj kazał się zaprowadzić do sądu, gdzie zaczął mówić bez najmniejszego związku. Twierdzą, że to była symulacya.

Rodzina Hofrichtera wniosła do sądu pismo, dowodząc, że Hofrichter był od młodu anormalny. Pismu temu nie przypisują żadnego znaczenia.

Uniwersytety w Rosyi i Królestwie.

Petersburg. W Dumie przedłożono nowe statuty dla uniwersytetów.

Językiem wykładowym jest wszędzie rosyjski, tylko w uniwersytecie w Dorpacie na wydziale teologicznym dozwolony jest niemiecki.

W uniwersytecie w Warszawie język polski i literatura polska mają być wykładane po polsku.

Dotychczasowe postanowienia co do przyjmowania żydów pozostają nadal w mocy.

Wzburzenie w Grecyi.

Ateny. W Grecyi panuje wielkie wzburzenie z powodu Krety. Grecya widzi wyraźnie niebezpieczeństwo wojny ze strony Turcyi i zdecydowaną jest do zmobilizowania w potrzebie 10 powołań, które na papierze wynoszą 150.000 ludzi, w rzeczywistości zaś bez porównania mniej.

Londyn. Mocarstwa wykonujące protektorat nad Kretą, wysłały już, za zgodą Rosyi i Włoch, notę, w której oświadczają, że cofną protektorat i *pozostawią Kretę własnemu losowi*, jeżeli Kreteńczycy nie zmienią swego zachowania się.

Rozmaitości.

W arce Noego. (*Do ilustracyi tytułowej*). Kometa Halleya bardzo brzydko postąpiła wobec ziemi. Takie przygotowania na jej cześć były poczynione, tylu astronomów wypatrywało sobie oczy, tyle obaw wzbudził „ogon" komety (ba, żartobliwy rysownik sporządził projekt powietrznej arki Noego — systemu Blieriota — któraby mogła oddać ludzkości usługi w razie końca świata) — a tu z tego wszystkiego nic!

Kometa z pp. astronomami do spółki urządziła światu poprostu *bluff* niebywały. Już pominąwszy strach przed „ogonem", pomińmy też fakt, że zapowiedziane zorze i deszcze meteorów, wypadających z pod ogona komety, okazały się bajką — ale nawet wszystkie opowieści o *widzialności* i świetlanej sile komety nie sprawdziły się.

Faktycznie kometa jest ledwo dostrzegalny gołem okiem (mało kto go zauważy) i przedstawia się jako mglista blada gwiazda (w pobliżu Firnisa); ogona prawie nie widać.

Możê być, że dzisiaj we środę i jutro we czwartek kometa będzie lepiej widzialnym; dotychczas blask księżyca utrudniał obserwacyę. We środę wschodzi księżyc o godz. 9·20 wieczorem, we czwartek o godz. 10·20. Ponieważ kometa pojawia się na niebie zaraz po zachodzie słońca — więc w przerwie między zmierzchem a wschodem księżyca będzie go można najlepiej w te dni obserwować.

Wydawca Lucyna Szczepańska. Redaktor odpowiedzialny: Ludwik Szczepański. Druk. W. Korneckiego i K. Wojnara w Krakowie pod zarz. A. Nowaka